



Danuta Mikołajczyk

część II z II

Sygnatura notacji: **N0225**

Data nagrania: **09.03.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Leszek Rysak: To była praca u Bauera, natomiast jeżeli chodzi o obóz przejściowy, również też w tamtej okolicy czy w innym rejonie?

Danuta Mikołajczyk: Co pamiętam, był Hexter, Augsdorf, później ja nawet zaczęłam pierwszy rok gimnazjum w Lipsztadt, ale byłam tam tylko może z dwa, trzy miesiące i właśnie dostaliśmy zawiadomienie, że możemy jechać do Stanów.

Leszek Rysak: Gdzie byli państwo w pierwszej chwili kierowani do Stanów?

Danuta Mikołajczyk: Do Bostonu, okrętem do Bostonu, co było nadzwyczajne, bo prawie że wszystkich przywozili do Nowego Jorku, nasz dotarł do Bostonu.

Leszek Rysak: Omówiliśmy już pani rodzinę, ale niecałą, bo jeszcze mamy męża, czyli syna Stanisława Mikołajczyka. Czym się zajmował? Bo tak jak ja pamiętam cały czas, że państwo rano wychodzili, a teść zostawał. W związku z tym, gdzie pani mąż może być?

Danuta Mikołajczyk: On skończył Cambridge w Anglii i ekonomię i w Stanach jeszcze chodził dwa lata do takiej stanowej szkoły. Takie kursy brał i właściwie od początku, zaraz po skończeniu tych dwóch lat w Stanach, dostał pracę w rządzie amerykańskim. Był na początku w Agriculture Department, w dziale rolniczym. Tam miał tę odpowiedzial-

ność, bo jeszcze było dużo miejscowości w Ameryce, gdzie nie było światła, elektryczności. I on właśnie w tym miejscu był, gdzie trzeba było planować i upewnić się, że wszędzie było to doprowadzone. Był tam, bo ja wiem, że dwa lata i dużo jego znajomych, przyjaciół tam w pracy, zostawili tę pracę i poszli do innego działu. To się nazywało Civil Aeronautics Board. To był dział, gdzie regulowano samoloty w Stanach. Gdzie jadą te różne tego i czy, bo państwo chciało się upewnić, żeby nawet te małe miejscowości miały sposobność dojechania samolotem gdziekolwiek. Więc on tam był, już nie pamiętam ile lat, ale do końca, aż poszedł na emeryturę. Poszedł na emeryturę, może dużo wcześniej, tylko dlatego, że rząd amerykański zdecydował, że to nie potrzeba takiej regulacji. Że rząd nie powinien regulować samolotami, że to powinna być prywatna sprawa. No i kompletnie zamknęli ten dział i było to pytanie, czy on, to znaczy między nami, co on by chciał, gdzieś inną pracę szukać, ale już miał te prawie 30 lat pracy i lata, które trzeba było mieć, 55 lat, to można już było na niższą emeryturę iść. I on zdecydował, że może to najlepiej i właśnie tak skończył pracę.

Leszek Rysak: Dobrze, jeszcze wróćmy może na chwileczkę do pani nieznaney, tak jak usłyszałem, przez panią teściowej, bo mowa była o tym, że Stanisław Mikołajczyk przybył, wrócił do Polski sam, zostawiając żonę i syna. Syn wiemy już, że uczył się. A co czyniła małżonka Mikołajczyka?

Danuta Mikołajczyk: Ona była w różnych tych obozach, była w Oświęcimiu przez dłuższy czas, a na samym końcu była w jakimś takim obozie.

Głos kobiety : Nie była w Ravensbrück mnie się wydaje, że była w Ravensbrück.

Danuta Mikołajczyk: Ale tylko pamiętam, że te ostatnie dni była w Czechosłowacji. Z tamtego obozu była zwolniona jak wojna się skończyła, bo ona była w więzieniu, w więzieniach tych od 1943 roku do końca wojny. Jej zdrowie było kompletnie zniszczone. Jak już wydostała się z tych obozów w 1945 roku, to była bardzo chora i leczono ją na wszystko właściwie. Lekarze bardzo mało mogli jej pomóc, więc ona tylko żyła, zmarła w 1951 roku.

Głos kobiety: Cecylia miała na imię.

Danuta Mikołajczyk: Cecylia Mikołajczyk... Ci, którzy znali ją, to każdy mi mówił, że to była w ogóle święta osoba. Że ona była bardzo tak jak mąż, zdaje się. Właściwie też nie był taki, żeby głośno mówił, szybko mówił, czy złościł się, bo on nigdy nie miał tego w sobie, jakoś taki bardzo spokojny. A żona tym bardziej była bardzo spokojniutka i nadzwyczajnie dobra osoba. Każdy mi mówił, że szkoda, że nie miałam okazji jej poznać. Z tym, że zawsze dodawali, że Marek jest wylany, to znaczy w charakterze po matce. I rzeczywiście, no i syn, i teść byli nadzwyczajnie, nadzwyczajni ludzie w tym, że nie było żadnej sprzeczki kiedykolwiek. To było tak łatwo dla mnie z nimi żyć. I ja to na pewno bardzo potrzebowałam, bo zostawiłam rodziców 500 mil, 1000 chyba kilometrów mniej więcej. Sama nikogo nie znałam, tylko teścia i męża. I to naprawdę czułam się prawie natychmiast, że jestem w jakimś domu. Mam drugiego ojca, mam męża i było bardzo, bardzo tego. No, ale żałuję, że właśnie nie poznałam teściowej. Jedno jeszcze chciałam wspomnieć, że jak Sejm przegłosował, żeby sprowadzić ich prochy do Polski, to znaczy było tak, że sprowadzić Stanisława Mikołajczyka prochy, ale nic nie było mówione o żonie i właściwie to jeszcze trwało parę dobrych lat, jeżeli się nie mylę, to z cztery-pięć lat, zanim mój mąż w ogóle – on cały czas mówił, albo oboje, obojga można sprowadzić, czy tego, ale nie, tylko jedną osobę. I nareszcie właśnie zdecydował po paru latach, że i jemu

powiedzieli, że jak najbardziej, że matkę i ojca sprowadzą, i właśnie wtedy mąż zgodził się na przyniesienie tych prochów.

Leszek Rysak: To tak może wrócmy teraz znowu do Stanisława Mikołajczyka i do otoczenia Stanisława Mikołajczyka. Powiedzieliśmy już sobie, że były różne grupy, które różnie oceniały, ale czy były osoby, które były traktowane, czy też oceniane przez pani teścia jako osoby niebezpieczne?

Danuta Mikołajczyk: Ja nie bardzo bym mogła powiedzieć tam i może nawet nie chciałam wymieniać nazwisk czy tam grupy, ale on uważał cały czas do śmierci, że on był, że pilnowano go, że bardzo ostrożnie, że dom był pilnowany, że telefony i w ogóle jego wyjazdy i nam też mówił właśnie, że: „Uważajcie, bo wam może się stać tak samo coś, jak i mnie”, tak że wiadomo, że był pilnowany i mówił mi o tym.

Leszek Rysak: Przez kogo?

Danuta Mikołajczyk: Przez komunistów, przez ambasadę wtedy polską i tak że on bardzo był ostrożny w tym sensie.

Leszek Rysak: Ale czy w otoczeniu pani teścia znajdowali się tylko „pilnowacze” ze strony ambasady, czy również miał jakąś ochronę ze strony rządu amerykańskiego?

Danuta Mikołajczyk: Miał takich osobistych, bliskich tych w Waszyngtonie, ale poza tym naprawdę dużo, dużo, dużo ludzi, których przyjmował i był w kontakcie, i to byli ludzie, którzy byli jego przyjaciele, i współpracownicy, byli ludzie tacy, którzy byli z nim jeszcze z Polski i w Anglii, a później jak też sami właściwie z jego pomocą, z teścia pomocą dostali się do Stanów, dostali pracę z jego pomocą i tak dalej, którzy rzeczywiście się odłączyli i bardzo byli przeciw. To właściwie w moich oczach i to może być bardzo, może inaczej myślę niż inni ludzie, którzy w pewnym wieku zaczęli troszkę pisać i uważać się, że oni więcej zrobili niż Stanisław Mikołajczyk.

Leszek Rysak: To jest ta grupa kontrowersyjnie opisująca i kto należał do tej grupy?

Danuta Mikołajczyk: Ja naprawdę nie bardzo, ja po prostu bym dużo nie mogła, ja tylko mam jedną na myśli, bo akurat znałam może żony lepiej niż męża. Może sami wiecie, bo to nie tak dawno nawet się wszystko działo, cztery lata, pięć lat temu, a ja tylko mam Karbońskich [Korbońskich] na myśli, bo oni akurat mieszkali w Waszyngtonie i poznałam ich i było takie przykre, ja raczej jego mało widziałam, ale ona coraz nawet po jego śmierci przychodziła do kościoła i witaliśmy się, ale ja wiedziałam, że cokolwiek on pisał, to już pisał wszystko, że oni tylko pracowali pod ziemią, oni tylko to, oni tylko tamto oboje i na pewno bardzo dużo naprawdę zrobili w tych czasach, ja nie wątpię tego, ale żeby w taki sposób pisać i mówić przeciw memu teściu, który bardzo dużo dla nich zrobił już po ich wyjechaniu z Polski, a najgorsze to, co bolało, ja widziałam to właśnie te parę lat temu, że pani Karbońska [Korbońska] przyjechała do Polski i zdołała zorganizować jakiś wywiad i na tym wywiadzie, ja naprawdę nie pamiętam dokładnie, co ona powiedziała, ale bardzo źle o Mikołajczyku, mogła w ogóle nie mówić i to było na filmie, i jak to się stało, nie pamiętam, że ktoś miał kopię tego filmu i dał nam to do przejrzenia, to mój mąż, tak jak i jego ojciec, by po prostu,

to niech tak będzie, to już nie można tych ludzi zmienić i są tacy, jacy są, ale było naprawdę bardzo źle i ktoś coś dodał do tego filmu później i ta sama osoba, która nam pokazywała ten film, naprawdę zajęła się tym, żeby to w ogóle było usunięte, bo to zaczęli pokazywać tam w Stanach na różnych zebraniach i tak dalej, i rzeczywiście usunęli z tego filmu to, co było dodane, nie przez panią Karbońską [Korbońską], film, cały był ten wywiad i tak dalej, i było nieprzyjemnie słyszeć, że ktoś mógł tak w ten sposób, ale to naprawdę to, co chciałam powiedzieć na samym początku, że po prostu ludzie w pewnym czasie czy pomaleńku zaczynają uważać, że oni byli tymi najważniejszymi i tak dalej. Tak że były sytuacje, gdzie pierwszy ambasador Polski był właśnie w ambasadzie i zadzwonili do nas, ambasador i tam inni chcą przyjść na cmentarz 1 listopada i umówiliśmy się, że tam się spotkamy i naturalnie pani Karbońska [Korbońska] się zjawiła i złapała mnie za ramię jako najbliższa jakaś przyjaciółka. Ja myślę, że zwykle przy kościele, nie każdy raz, bo bardzo mało przychodzili, ale co raz jak przyszła i ja mówiłam, że jak przychodziłam, to mówiłam „Dzień dobry” ona tak zawsze na mnie spoglądała i mówiła „O, nie poznałam pani, nie poznałam pani”, a tu na raz na tym cmentarzu poznała mnie, wiedziała kim jestem i bardzo chciała być widoczna.

Leszek Rysak: Powiedzmy, że Korbońskich można nazwać przeciwnikami politycznymi czy krytykującymi, natomiast pytanie, czy była mowa o osobach, które były traktowane jako agenci komunistyczni, czy właśnie te osoby, które umownie, tak nazwaliśmy wcześniej, „pilnowały” Stanisława Mikołajczyka, te osoby, na które zwracał państwa uwagę teść?

Danuta Mikołajczyk: Ja ani nie słyszałam, jeżeli była jakaś taka osoba, niby pan chyba ma na myśli bliska, a mimo tego pilnowała i komuś tam opowiadała. Ja o takim czymś nic nie wiem.

Leszek Rysak: Bezpośrednio stykała się pani ze Stanisławem Mikołajczykiem przez lat 10.

Danuta Mikołajczyk: Tak.

Leszek Rysak: Czy mogłaby pani spróbować określić, czy też okres, czy wydarzenie, czy jakąś sytuację, którą pani zapamiętała najlepiej, w takim bardzo pozytywnym tego wymiarze, że to były najwspanialsze chwile i drugą, taką, która była jakimiś najtrudniejszymi, sytuację, w której coś było nie tak, jak powinno być?

Danuta Mikołajczyk: Z nim osobiście?

Leszek Rysak: W państwa rodzinie.

Danuta Mikołajczyk: Mieliliśmy wspaniały zawsze czas, jak jeździliśmy razem nad morze na wakacje, sami tylko w trójkę i właściwie to ostatnie lato byliśmy nad morzem w stanie Delaware, to jest bardzo bliźutko. On już był w takim gorszym stanie. On miał dwa razy taki paraliż, ale od cukrzycy, że to dostawał i był trochę częściowo sparaliżowany, ale to w ciągu paru tygodni, dwa, trzy miesiące to odchodziło. I te wakacje akurat specjalnie przychodzą mi na myśl, że on właśnie miał taki problem, że nawet oko było już tak trochę zamknięte, taka część, rękę nie bardzo ruszał i tak dalej. Mam akurat w oczach zdjęcie, jak był z nami też Tadeusz Paul, jego sekretarz i oni obaj szli, i zrobiliśmy im

zdjęcie, ale było tak dla mnie, że może na zdjęciu bolało mnie to więcej, bo jakoś widziałam więcej, że on nie jest taki jak był. A osobiście to jakoś tak chyba, bo to pomatu wszystko się działo, więc człowiek jakoś chyba się przyzwyczaja, że gorzej to, gorzej tamto. On właściwie bardzo długo nie chorował, ale miał te dwa takie ataki od cukrzycy, które byłam zdziwiona, bo ja nigdy o tym nie słyszałam, ja myślałam, że zawsze wylew jakieś krwi w mózgu i wtedy paraliż jakiś częściowy, ale w jego wypadku było inaczej. Poza tym naprawdę były te chwile, jak bez planów specjalnych jemy kolację i „A, no, to może pójdziemy do kina” albo „Może pójdziemy na przechadzkę”, albo szedł z synem, albo ze mną, albo razem. To są te chwile takie nieplanowane, ale bardzo takie jakieś swobodne, takie decyzje natychmiast „Coś zrobmy razem”, że jak miał ten czas wolny, to najczęściej coś takiego robiliśmy razem. My z mężem bardzo dużo graliśmy w tenisa i w golfa, tak że dużo naszego czasu takiego poza pracą, to właśnie byliśmy na jakimś tenisowym korcie, ale dużo z nim też żeśmy spędzali, ale raczej właśnie tylko takie coś nie tak, żeby gdzieś, gdzie było dużo ludzi, w domu nawet, no, nam było wszystkim dobrze w domu. Może ja byłam jeszcze najwięcej taka, że chciałam gdzieś iść, ale mąż i bardzo byli podobni w charakterze z ojcem, im było dobrze w domu poczytać cokolwiek, ale w domu on, jeden i drugi taki był domownik jak gdyby.

Leszek Rysak: Mówiła już pani o tym, że pomiędzy pani mężem i pani teściem w zasadzie nie było żadnych prawie jakichś sprzeczek, różnic, większych zdań, czyli właściwie cały czas ogromna harmonia?

Danuta Mikołajczyk: Jak najbardziej, tylko ja czasem myślę, może więcej teraz niż wtedy, że on bardzo dużo podróżował i to jest takie, jak ja słyszę, małżeństwa, które mąż pracuje gdzieś tam od 5:00 przez noc i wraca do domu, a żona dopiero wychodzi do domu, to mniej więcej było takie same. Mieszkaliśmy razem i jak w najlepszej takiej przyjaźni, ale on ciągle, właściwie nasz samochód znał drogę na lotnisko i na stację kolejową, bo ciągle, bo to jak raz na tydzień nawet jechał do Nowego Jorku na dwa-trzy dni i wracał, to byliśmy, nie było nawet, nie to, że sposobu, ale o co było się sprzeczać, czy źle się zachowywać, bo byliśmy ciągle jak gdyby goście w jednym domu, że bardzo było miło, że wrócił i będzie z nami przez dwa-trzy dni i znowu gdzieś jedzie, i znowu coś robi. Tak że dużo, może gdybyśmy byli dzień i noc przez 10 lat razem, może by coś wyszło, ale w naszym wypadku po prostu nie było tej okazji.

Leszek Rysak: Dobrze, rozmawialiśmy o całym dniu pracy, dniu powszednim, ale bardzo wiele odniesień w naszej rozmowie jest do dnia świątecznego, do niedzieli, jak wyglądała niedziela?

Danuta Mikołajczyk: No, niedziela i święta to zawsze w gronie rodziny. Ja mam brata i siostrę, i mimo tego, że mieszkali w Massachusetts, a ja już byłam w Waszyngtonie, to na święta zawsze byliśmy razem. On bardzo lubił święta, w ogóle Wigilię, Boże Narodzenie, zawsze z moją rodziną, moja rodzina dojeżdżała i zawsze było u nas, bo mieliśmy więcej miejsca. Cieszył się w ogóle tym gronem tej rodziny, on był jedynakiem, a mój mąż tak samo był jedynakiem, więc jeden i drugi objął tę rodzinną atmosferę i siostra wyszła za mąż, to już były dzieci, brat ożenił się, były małe dzieci i on też był taki, lubił się z nimi bawić, lubił mieć moją rodzinę u nas i bardzo był, wydawało mi się, bardzo był zadowolony, że obchodziliśmy właściwie wszystkie święta po polsku, wszystkie tradycje, święcenie koszyczka, iść na rezurekcję, Wigilia, w ogóle dzień święty i tak dalej. Niedziele były raczej, no, bardzo spokojne. Szliśmy razem zawsze do kościółka, nie było wtedy polskiej parafii, chodziliśmy do amerykańskiego kościoła, z tego samego kościółka, nazywał się Christ the King, był pochowany i po tym to zawsze było jakoś tak spokojnie, kawka,

coś przegryźć, zawsze było jakoś dużo, każdy miał coś tam do czytania, czy tego, ale w domu raczej, w ogródku posiedział z sąsiadami, nie było klimatyzacji przez długi czas nawet w tym nowym domu, bo to był nowy dom, mieszkaliśmy tam 42 lata, to wychodziło się na ogródek i z sąsiadami się rozmawiało, jak zaczęli montować klimatyzację do domów, to wtedy zaczęliśmy się tylko widzieć przed domem, nie w ogródku, tylko dzień dobry, dzień dobry, każdy leciał do pracy i tego, tak że zmiana taka była.

Leszek Rysak: Ja bym że tak powiem drążył tematy kulinarne, skoro w niedzielę mówiliśmy o różnych rzeczach, to czy był jakiś tradycyjny niedzielny obiad u państwa?

Danuta Mikołajczyk: Tak, tak zawsze, jak teść był w domu, to zawsze normalnie się razem jadło obiad, on specjalnie nie wychodził, żeby wychodzić gdzieś tam w niedzielę spotykać się z kimś, chyba że musiał albo wtedy raczej zapraszał do domu, ale w domu razem jedliśmy śniadanie i nasz obiad jest wieczorem, tak że śniadanko i ten obiad zawsze razem jedliśmy.

Leszek Rysak: Czy były jakieś tradycyjne potrawy, czy nie było takich?

Danuta Mikołajczyk: No ja właśnie dzięki tej pani, która mnie uczyła, to były na ogół polskie potrawy wszystkie, czy to kura po polsku, czy wołowe zrazy zawijane, czy gołąbki, czy tam pączki i pierogi, to dłużej trwało zanim się nauczyłam, ale po pewnym czasie nawet to robiłam, ale na ogół przez długi, długi czas, może dopiero nawet jak teść zmarł, to zaczęłam gotować tak więcej na grillu, szybko coś, ale w ciągu tego czasu, jak byliśmy razem, to polskie, ale ja dalej tak samo, tym bardziej jak mam gości, to raczej czy Amerykanie, czy Polacy, ale tym bardziej Amerykanie, jak miał kogoś z Amerykanów, to robiłam coś polskiego i zawsze im to imponowało, inne coś było, smakowało.

Leszek Rysak: A przewrotnie zapytam się, jakie święta amerykańskie były obchodzone w państwa domu?

Danuta Mikołajczyk: No dziękczynienie to jest najważniejsze w ogóle, raczej innych nie bardzo, bo reszta to są te same Boże Narodzenie, z tym że Amerykanie tylko obchodzą Dzień Bożego Narodzenia, a my natomiast już mieliśmy Wigilię i Boże Narodzenie, Wielkanoc, Amerykanie nie święcą jajko i chlebek, i szynkę, a my to robiliśmy zawsze, nawet jak były takie lata, że nikt w polskiej grupie nie załatwił na przykład, żeby ktoś polskiego pochodzenia, jakiś ksiądz by poświęcił, to się szło po prostu do amerykańskiego kościoła, szłam i wytłumaczyłam, pytałam się, czy wiedzą o tym, jak powiedział ksiądz, że nie, że nic nie wie, to znaczy, dlaczego my to robimy, czy tego, to poprosiłam, że wytłumaczyłam i poświęcił mi koszyczek, i w ten sposób się obchodziło nasze święta. Amerykanie tego nie robią, teraz bardzo dużo jest z południowej Ameryki, Meksykanów i tak dalej, i okazuje się, że oni to robią, tak że teraz nawet w amerykańskich parafiach zaczynają święcić koszyczek ładnie ubrany.

Leszek Rysak: Wróćmy w takim razie jeszcze raz do Stanisława Mikołajczyka i do jego pracy. W domu były również, były funkcje biura, rozumiem, że to między innymi w ten sposób wyglądało, że Stanisław Mikołajczyk miał swój duży gabinet. Jak ten gabinet wyglądał?

Danuta Mikołajczyk: Duży bym nie powiedziała, bo pokój był może nie najmniejszy, ale był od dołu do góry,

wszystkie ściany były zastawione półkami i książki, plus chyba było z pięć tych szuflad takich, po pięć w każdej, pełno papierów, korespondencji i tak dalej. Było właściwie bardzo ciasno, bo było biurko teścia, drugie takie maleńkie coś, gdzie maszyna do pisania stała i jeszcze jedno musiało być, taki zakątek dla tego sekretarza. To znaczy oni właściwie pracowali w jadalni i rozkładali się, ale to jedno, jeden ten pokój był właśnie dla nich, że był raczej mały, ale wystarczający.

Leszek Rysak: Czy pani teść miał jakiś ulubiony fotel, krzesło, jakiś kącik w domu, jakieś miejsce, w którym szczególnie bardzo dobrze mu się pracowało czy spędzało czas?

Danuta Mikołajczyk: On siedział w pokoju takim do posiedzenia, tak jak tu siedzimy, bo były właśnie, było duże okno, tak jak tu i krzesło stało tyłem do okna, bardzo dobre światło i on zawsze w tym samym fotelu, tam w tym głównym salonie siedział właśnie dzień w dzień czytał, ale to było w ciągu dnia. Wieczorami to mieliśmy taki pokój, parę schodków niżej, gdzie telewizor stał i tam właściwie miał swoje drugie krzesło ulubione na te wszystkie... On specjalnie dużo nie patrzył, tylko na dzienniki na telewizji, a tylko czytanie, on strasznie dużo czytał i mimo tego, że on był, naprawdę wiedział dokładnie, co się dzieje na całym świecie, szczegóły, nie tylko tak o, ale szczególnie i właśnie to, że umiał jakoś czytać i ciągle zakreślał czerwonym piórem, takim długopisem linię tu i tam, i to wszystko pamiętał, miał nadzwyczajną pamięć.

Anna Pietraszek: Czy uważa pani, że byłby dobrym premierem, gdyby ta Polska była dzisiaj?

Danuta Mikołajczyk: Jak najbardziej, tak, bardzo. On naprawdę miał taki talent, że naprawdę myślał o człowieku, takim zwykłym człowieku. Na co dzień ja nie wyobrażam sobie, żeby on kiedykolwiek się zmienił i był politykiem takim, który tylko myślał o sobie, o wygraniu w wyborach i specjalnie dużo nie robić dla tych ludzi, że on naprawdę, on strasznie dużo ludziom młodym, on bardzo dbał o to, żeby jakoś w jakiś sposób porady dawać. Dużo ludzi w Polsce mi to mówiło i mężowi, że młodzi ludzie, którzy nie wiedzieli, w którą stronę po prostu studiować i tak dalej. On zawsze im mówił: „Studiuj, tylko chodź na studia” i nawet pomagał dużo, w jaką stronę mogą się zwrócić, żeby jakieś pieniądze dostać, żeby mogli studiować i żeby ci właśnie chłopcy, ci pracujący ludzie będą kiedyś, żeby mogli dawać radę w świecie właśnie mając ten, teraz nie przechodzi mi, background, że chodzili na studia, że mogą sobie dać radę w świecie.